

ZERWAĆ Z GRZECHEM

□ ZANIECHANIA!

Mieszkańcy osiedli spółdzielczych nie wiedzieć czemu nie chcą słyszeć, że wysokość czynszu tylko w 20 proc, zależy od władz spółdzielni mieszkaniowych. Pozostałe 80 proc. zależy od innych czynników, w tym w szczególności od decyzji władz samorządowych: wójtów, burmistrzów i prezydentów oraz radnych. Aż się nie chce wierzyć, że kiedy po raz kolejny są podwyższane należności za mieszkanie, wieszają psy na władzach spółdzielni i nie przyjmują do wiadomości, że organy spółdzielcze podporządkowują się tylko woli samorządowych decydentów.

Do głowy nie przychodzi im sięgnąć po władzę w gminach i miastach, aby w ten sposób zadbać o własne interesy, aby zmniejszyć w ten sposób chociażby wysokość czynszu. Wolą żyć w świecie mrzonek, że akt notarialny i wspólnoty mieszkaniowe przeniosą ich do rzeczywistości, w której utrzymanie mieszkania nic nie kosztuje.

Wbrew własnemu dobru

Ci, którzy walczą o władzę w samorządach, nie mają wątpliwości, że gdyby członkowie spółdzielni mieszkaniowych się zorganizowali, rządziliby w większości miast i miasteczek polskich. Na szczęście dla nich spółdzielcy aż nazbyt często nie czują się związani ze swymi spółdzielniami. Co więcej, ustawicznie przedkładają poglądy polityczne nad realizację własnych interesów i zbiorowości do której przynależą. Przypadków, w których irracjonalnie, a co gorsze nader często bezmyślnie głosują wbrew własnemu dobru, zgodnie z narzuconymi rozwiązaniami partyjnymi, korzystnymi dla wąskich grup, jest wręcz chorobliwie nadto.

Można rzec, że zanikło poczucie wspólnego działania dla realizacji i osiągnięcia własnych, grupowych i publicznych, celów. Triumfuje bezmyślny indywidualizm i samobójcze postrzeganie rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej. Chore ambicje, kaprys i najwyklesza nieroztropność stały się wiedzie czemu modne. Niestety, spółdzielcy w swej masie nie

dostrzegają, że narzucane prawo przez tak zwane mechanizmy demokratyczne ma na celu okradzenia ich z własności i majątku. Nie z własności i majątku niczyjego, ale ich osobistego. Własności i majątku stanowiącemu podstawę bytu i godnego życia ich rodzin.

Z jednej strony lobby antyspółdzielcze doprowadziło do tego, że z punktu widzenia samorządu nie wolno inwestować w drogi prowadzące przez tereny spółdzielcze. Z drugiej sprawiło, że z punktu widzenia samorządu gmina ma obowiązek wybudować drogę do trzech budynków oddalonych nawet znacznie od zwartej zabudowy. Do mas spółdzielczych nie dochodzi, że kiedy inwestuje deweloper, gmina musi spełnić każdą jego zachciankę. Zaś kiedy inwestuje spółdzielnia mieszkaniowa, to ona musi pokryć większość kosztów uzbrojenia terenu. Doszło do tego, że członkowie spółdzielni, jeśli nawet są radnymi w gminach, przyzwalają na eliminowanie spółdzielni mieszkaniowych z różnych przedsięwzięć rozbudowujących infrastrukturę, jakie samorząd powinien czynić na osiedlach, na których mieszkają.

Antyspółdzielcze gruszki na wierzbach

Tymczasem lobby antyspółdzielcze konsekwentnie dalej wmawia społeczeństwu, że majątek spółdzielczy jest własnością niczyją, postkomunistyczną, a nawet prezesów lub klik spółdzielczych. Krótko mówiąc każdego, ale nie spółdzielców. A co najgorsze, znaczna część społeczeństwa w to wierzy, nie zdając sobie sprawy, że jest to jedna ze sztuczek złodziejskich mająca na celu uśpienie czujności prawowitych właścicieli tego majątku. Przyzwalająca na bezkarną jego grabież, często pod pozorem nadania tzw. praw własnościowych i wyrzucenia prawowitych właścicieli na bruk.

Tymczasem prości ludzie nabierają się i cieszą z uzyskanych aktów własności. Ponoszą niemałe koszty wizyty u notariusza. Płacą bez mrugnięcia okiem za wpisy do księgi wieczystej. Muszą pamiętać o uiszczaniu podatku od nieruchomości, że przyjmują na siebie mnóstwo obowiązków.

Aliści niewiele osób ma świadomość, że z chwilą wyodrębnienia własności, ustają w stosunku do jego domostwa wszelakie zobowiązania spółdzielni. Od momentu uzyskania aktu własności, to władze samorządowe przejmują wiele dotychczasowych obowiązków, za których wywiązywanie się była odpowiedzialna dotychczas spółdzielnia. Prezes Jasielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Janusz Przetacznik nie zawahał się zadać jednemu z byłych członków spółdzielni, który wybrał drogę wskazaną przez lobby antyspółdzielcze, zadać pytania: - Dlaczego jako solidny podatnik, nie żądasz od samorządu wywiązania się z zadań, które teraz

na nim ustawowo ciąży? Były członek spółdzielni był zaskoczony, że do spółdzielni już nic nie ma, że teraz wszelkie swoje żądania może kierować co najwyżej do urzędu miasta Jasła.

Nic zatem dziwnego, że spółdzielcy otumanieni przez antyspółdzielczą propagandę wręcz nie chcą słyszeć, że w kwocie czynszu za mieszkanie, ponad 80 proc. jego wysokości stanowią składniki niezależne od spółdzielni. W szczególności z tytułu podatku od nieruchomości, kosztów centralnego ogrzewania, dostarczania gazu, dostawy ciepłej i zimnej wody oraz odbioru ścieków, odpadów i nieczystości ciekłych. Na fundusz remontowy i opłaty eksploatacyjne płaci się dosłownie grosze. Są gotowi nawet dać sobie rękę odciąć, że całość ponoszonych opłat idzie na pensje dla prezesów i zatrudnionych przez nich spółdzielczych urzędników. Nie ulega dla nich wątpliwości, że za lokal, który zamieszkują, powinien być darmowy. Przy tym powołują się na ludzi władzy, a także różnych polityków typu Lidia Staroń, którzy im obiecali różne gruszki na wierzbach.

Koniec dla bezczynności

szkodliwej dla własnych rodzin

Ku zaskoczeniu antyspółdzielczego lobby coraz więcej spółdzielców zaczyna zdawać sobie sprawę, że jeśli nie będą mieli swoich przedstawicieli na różnych stanowiskach w samorządzie, że jeśli nie będą mieli większości w radach gmin i miast, to będą dostawali coraz większe cięgi majątkowe od różnych grup interesu. Że inni będą się bogacili ich kosztem. Że będą ograbiani na różne sposoby. Że będą mieszkańcami drugiej kategorii gmin i miast. Najlepiej świadczy o tym przeobrażeniu fakt, że trzymanie się przez spółdzielców na uboczu walki o władzę w samorządach zaczyna być wręcz postrzegane jako zdrada interesów mieszkańców spółdzielczych osiedli. Jako działanie na szkodę własnych rodzin.

Stara prawda, że nieobecni nie mają racji, że na płaszczyźnie samorządu przegrywają własne interesy na każdym polu, zaczyna docierać nawet do najbardziej zinfiltrowanych spółdzielców. Prezesi Jasielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z Jasła, Janusz Przetacznik i Zodiak z Rzeszowa, Edward Słupek organizujący spółdzielców do walki o władzę w samorządach, zaczynają być postrzegani jako mężowie opatrnościowi. Prezesi próbujący stać na straży tzw. apolityczności spółdzielni, oskarżani są wręcz o zdradę interesów spółdzielczych.

Niestety, zmiana stosunku do wyborów samorządowych przyszła zbyt późno. W zbliżających się wyborach spółdzielczość nie będzie jeszcze na tyle zorganizowaną siłą, by mogła przejąć władzę w samorządach. Ale najważniejsze, że wystawi wielu kandydatów na radnych na różnych szczeblach samorządu. Że kandydaci na radnych reprezentujący spółdzielców zaczynają artykułować interesy swojego środowiska, że przyznawanie się do bycia spółdzielcą przestaje być czymś wstydliwym. Że dotychczasowa pasywność przeobraża się w aktywną konieczność reprezentowania interesów spółdzielczości. Że coraz więcej spółdzielców zaczyna rozumieć, że przyglądanie się bezczynne wyborom samorządowym jest działaniem na szkodę nie tyle spółdzielni, co osobistym interesom. Że od tego, kto będzie zasiadał w radzie miasta czy gminy zależy między innymi wysokość czynszu.

Henryk Nicpoń